Opłacono ryczałtowo. Cena: 20 gr.

GAZETA ROLNICZA

Wychodzi 1 raz w tygodniu: w piątki.

(Odbitka „Śląskiej Gazety Ludowej").

Prenumerata: W kraju rocznie 10 zł, półrocznie 5 zł, kwartalnie 2·50 zł, numer pojedynczy 20 gr

Wydawca: Śląskie Tow. Wydawnicze w Cieszynie.

Nr. Konta w P. K. O. w Katowicach 306.901. Redakcja i Administracja: Cieszyn, Konwiktowa 8. Telefon 214.

Cena ogłoszeń: Wiersz garmondowy 90 gr, przy wielorazowem umieszczeniu zniżka.

Numer 1. | W Cieszynie, dnia 1 stycznia 1931. | Rok II.

U progu tajemnic Nowego Roku.

Stajemy, jak corocznie, u progu Roku Nowego i pytamy się, dokąd idziemy? Jak chętnie powitalibyśmy proroka, któryby nam odkrył tajemnicę przyszłych dni. Ale może właśnie dobrze jest, że nic o tem nie wiemy, z czem Nowy Rok do nas przyjdzie. Możeby nasz duch słaby nie wytrzymał próby, może byśmy nie znieśli straszliwej prawdy, która idzie.

A nie trzeba być prorokiem, by stwierdzić, że mamy przed sobą rok ciężki, chociaż także rok miniony był niedobry.

Rok ubiegły, to rozwój okropnej katastrofy gospodarczej, to nieszczęście miljonów chłopów i robotników, to okropne brzeskie wybory, które nie wiadomo, jaki znajdą koniec, to straszna historja Brześcia, to rozbicie śląskiej organizacji chłopskiej, to przekreślenie na wsi wszystkiego, co piękne i czyste, sprawiedliwe i szlachetne, to obudzenie niskich dążeń, przekupstwa, wyborów policyjnych i bata. Jak bardzo oddaliliśmy się od rządów ludowych, jak bardzo podupadły nasze spokojne i uczciwe wioski śląskie! Będzie trzeba na to lat, by się pozbyć tych nieznanych nam dotąd metod wschodu, gwałtów wyborczych, kradzieży głosów, przekupstwa i teroru.

Kochany czytelniku, który śledzisz tok myśli tego artykułu, nie zapomnij, że **poza chlebem są jeszcze większe zagadnienia życiowe.** Gdy je życie przekreśli, znika z niemi także chleb powszedni. Cóż wam, rolnicy, mali i średni, robotnicy czy rzemieślnicy, kupcy i t. d. dopomogą wielkie plany gospodarcze, jeżeli nie będziecie pewni, czy pewnego dnia, czy pewnej nocy gwałtem was nie zabiorą rodzinie i nie wywiozą was gdzieś daleko i na całe miesiące nie odetną was od bliskich waszych i wogóle od ludu i bez sądu was nie ukarzą straszliwą karą?

Gdzie zanika sprawiedliwość, prawo i wolność, tam także zanika chleb powszedni, tam bieda i niedostatek zjawiają się jakby rodzone siostry niesprawiedliwości. W narodzie naszym wre, jedni wołają ratunku, sprawiedliwości i prawa, inni tego nie chcą, a są to ci, którzy wam niedawno jedynkę zachwalali.

Dałby Bóg, byśmy doprowadzili do zgody i sprawiedliwości, bez której niema szczęścia na świecie, z której słyną narody, a gdy jej u nich zabraknie, to giną przez nikogo nie opłakiwane.

Nic wam nie pomogą parcelanci, ziemia i kredyty, jeżeli sprawiedliwości nie będzie, niewiele, rolnicy, przyniosą wam wysiłki w pocie czoła, jeżeli ta podstawowa wielka sprawa dalej kuleć będzie.

Wierzyliśmy szczerze w sprawiedliwość sądów. Oto czytamy w gazetach, że więźniowie brzescy wnieśli zbiorową skargę na sędziego; w połowie stycznia sędzia ten ma zasiąść na ławie oskarżonych.

Dużo mamy trudów życia, nie trzeba czarnych barw, ale nie można także ukrywać głęboko w życie narodu sięgającej zarazy. W całym nowym roku usłyszymy wołanie o sprawiedliwość. Ludowi jej najbardziej potrzeba.

O wolną Polskę, wielką i potężną, ale sprawiedliwą i ludzką, o Polskę prawdziwie chrześcijańską, wołamy u wrót Nowego Roku. A wy drodzy czytelnicy, pomyślcie o tem wszystkiem i dopomóżcie, każdy w swoim zakresie, **by zwyciężyła** nie Polska gwałtów i nadużyć, ale **Polska sprawiedliwości i prawa, Polska rządów ludowych.**

Wołają o nią miljony chłopów, którzy ją wypisali na swoim sztandarze, chodźmy z nimi, chodźmy za głosem sumienia, owym głosem Bożym w duszy ludu i z pełną wiarą tę Polskę budujmy.

Oby Nowy Rok przyniósł ludowi wielkie w tej walce zwycięstwo. A wtedy Polska, prawdziwie wolna, łatwo odeprze wszelkie zamachy na całość swoich granic i zgodnym wysiłkiem uśmierzy groźne skutki katastrofy gospodarczej.

Wszystkim naszym Abonentom i Czytelnikom życzymy

Szczęśliwego Nowego Roku

REDAKCJA i ADMINISTRACJA.

Powrót Korfantego

to dzień jego triumfu.

Korfanty wrócił do Katowic. Wrócił nie w ten sposób, jak wracają normalnie więźniowie, cichaczem, niespostrzeżony, lecz wrócił jako triumfator, oczekiwany przez tysiączne masy ludu. Zaniesiono go na rękach do oczekującego auta. Niezliczone masy ludu podążyły następnie przed mieszkanie senatora Korfantego, gdzie niedawny więzień brzeski, uwolniony z woli Sejmu, przemówił do ludu, wywołując ogromne wrażenie. Powiedział, że Polska przeżywa okropne czasy, że Brześć jest straszną hańbą narodu, że to wszystko, co o Brześciu wiemy, jest tylko cząstką okropności, które więźniowie brzescy przeżyli. Wezwał do walki o prawo i wolność i podstawy myśli chrześcijańskiej.

Niejednokrotnie przeciwko Korfantemu podnoszono różne zarzuty, mniej lub więcej uzasadnione, ale wrogowie jego dali mu sposobność do uwolnienia się nawet od tego, co wtych różnych zarzutach mogło być prawdą.

Wszystko to robi wrażenie drobnych plamek wobec niezłomności, siły woli i wogóle charakteru tego człowieka. **Sanacja nie strawi Korfantego.**

Jest coś niezwykle pięknego w przywiązaniu ludu górnośląskiego do swego wodza. Szły te masy za nim kiedyś, gdy był młody i krzepki, gdy walczył o Polskę, idą teraz, gdy teror i gwałt swoich każą mu walczyć o prawo i wolność. Lud górnośląski w ten sposób daje dowody hartu i siły i wnosi dużo wniosłego piękna do naszej smutnej rzeczywistości społecznej.

———:-:———

Do Moich Przyjaciół.

Między listami, jakie otrzymałem po wyjściu z więzienia, znalazł się jeden, który specjalnie zwrócił moją uwagę. Pochodzi on od pewnego starego wieśniaka z górskiej wioszczyny, powiatu żywieckiego, a treść jego dotyczy bieżących wypadków w Polsce. W liście tym długim, z wielkim mozołem widać nakreślonym, po wypowiedzeniu wszystkich proroctw, życzeń i pozwinszowań, starzec ów, umieścił następujący zwrot:

„Mam już 76 roków, z pewnością wnet umrę, bo i żyć niema czego, dużo po świecie chodziłem i dużo widziałem, najadłem się biedy, więcej jak chleba, ale zawsze wierzyłem, że przecież będzie lepiej. Choć często nie miałem co do gęby włożyć, kupowałem książkę i gazetę, by się coś o świecie dowiedzieć, bo to, co się pisze i to, co się dzieje, targa mojem starem sumieniem, to też żyję, jak zwierz w samotności, a karmię się łzami, które nie wiem, dlaczego leją się wiecznemi strumieniami."

Rzecz naturalna, że staremu a nieznanemu przyjacielowi odpisałem serdeczny list, obiecując w jego proroctwo uwierzyć i do rad dawanych się zastosować.

Prosiłem go przytem, by zaprzestał swoich lamentów, bo są one niepotrzebne i szkodliwe.

Poza tem nie miał on zresztą do mnie specjalnych pretensyj, natomiast inni tak osobiście, jak też listownie, w sposób coraz więcej natarczywy dopytują się, dlaczego „milczę uparcie", niektórzy może więcej krewcy posuwają się nawet do podejrzeń, co mnie, rzecz naturalna, najbardziej dotknęło, a także zmusiło do napisania słów następujących:

Nie uważam, by z powodu mojego milczenia stało się co w Polsce złego, lub była jakaś luka, bo wiem, że wielu jest takich, co gadają więcej, niż wiedzą, a gadulstwem swojem raczej przynoszą szkodę, niż pożytek.

Wskazań politycznych dać w tej chwili nie mogę żadnych, gdyż nie jestem świadom wielu wypadków, a za najgorsze uważam komendę ślepca lub rady nieświadomego zarozumialca.

Zdrowie moje nie pozwala na podjęcie pracy publicznej, mimo, że obowiązki to nakazują.

Darujcie, że w niektórych sprawach milczę i będę milczał, nie chcę bowiem, by koło mojej osoby snuły się bajki lub tworzyły legendy, nie uważam się bowiem za nic ani lepszego ani wyższego od drugich i nie roszczę sobie prawa do żadnego wyróżnienia.

Z przysłanych mi listów i wycinków z gazet z okresu wyborczego, dowiaduję się, że wrogowie moi, wielcy jak i mali, starali się mnie nie tylko szarpać i kąsać, ale rzucali na mnie wprost oszczerstwa i kalumnie, bez żadnej podstawy, mimo tego, że wiedzieli, że nie mogę się bodaj jednem słowem bronić. To najlepiej mówi o ich wartości moralnej, tem wydali sąd sami o sobie. Znałem wielu z nich dawno jako ludzi tchórzliwych i podłych, czego innego się też po nich nie spodziewałem.

Darujcie Wy liczni i ciekawi Przyjaciele, że życzeniu Waszemu zadość nie uczynię i ciekawości Waszej nawet w listach prywatnych nie zaspokoję, gdyż nie chcę być tym żebrakiem odpustowym, który pokazywaniem swojego rzekomego lub rzeczywistego kalectwa zdobywa sobie serce albo grosz miłosiernych przechodniów.

Kończąc, uważam za swój święty obowiązek złożyć jak najserdeczniejsze podziękowanie tym wszystkim, którzy mi okazali tyle serca i życzliwości, tyle samozaparcia się i ofiary, trwając silnie przy sztandarze, zawsze z tą niezłomną wiarą, że wszystko minie, a największe skarby, jakiemi są honor i godność, wiecznie pozostaną. — Niech zapłatą dla Was będzie spokojne sumienie i to błogie zadowolenie, jakie daje spełniony obowiązek.

Jeżeli możecie, spędzajcie Święta jak najwięcej wesoło i z myślą o lepszej przyszłości dla Was, dla Waszych rodzin i wspólnej Ojczyzny.

Wincenty Witos.

———:-:———

Z prasy.

Odpowiedzialność i kontrola.

Pisze na ten temat „Polonja", rozpatrując ekspose Ministra Skarbu i zachowanie się Rządu.

Expose, powiada, nie było ani obrazem sytuacji gospodarczej i finansowej kraju i państwa, ani programem polityki gospodarczej, a tylko symbolem dnia dzisiejszego.

A odpowiedzialność? **Czyja? Przed kim? Odpowiedzialność moralna?** Któżby o niej jeszcze mówił w Polsce po Brześciu?

To samo jest z kontrolą. Kto będzie kontrolował? Pułkownikowski Sejm pułkownika ministra, czy generalska Izba Kontroli swego Marszałka, wicemarszałek Car ministra Cara, minister Michałowski prokuratora Michałowskiego?"

Groza przesilenia.

Rozmiar katastrofy dla rolnictwa.

Pisze o tem **Antoni Wieniawski** w numerze świątecznym „Czasu". Wyjmujemy z artykułu tego ekonomisty kilka ciekawych myśli i cyfr.

Jako cechę charakterystyczną tego niebywałego dotąd przesilenia gospodarczego widzi Wieniawski **zanik rynków zbytu.** Dla Polski przesilenie to nie byłoby tak ciężkie, gdyby nie **brak rezerw i trudności w zaciągnięciu kredytów** z powodu niepewnej sytuacji politycznej. Podstawą katastrofy w Polsce, to zupełne zniszczenie rolnictwa. Zadłużenie krótkoterminowe rolnictwa polskiego w różnych bankach i spółdzielniach wynosi — 950.000.000, zadłużenie długoterminowe 1.300,000.000. Wymaga to odsetek rocznych 140 miljonów zł i 130 miljonów zł. Razem **270 miljonów zł.**

Jak te 270 miljonów zapłacić, skoro gospodarka rolna daje niedobór, a podatki wcale się nie zmniejszają, chociaż nie ma dochodów?

Wieniawski apeluje do Rządu, by czynił starania o pożyczki zagraniczne, żąda rewizji podatków, zamiany pożyczek krótkoterminowych na długoterminowe.

Wszystkie te rady równają się zapaleniu kadzidła obok kloaki. **Bez wydatnego obniżenia budżetu nie ujedziemy.**

Jaką gwiazdkę przygotowała Polsce sanacja.

Pisze na ten temat p. Wł. Zabawski w „Dzienniku ·szyńskim". Chodzi oczywiście o sprawę Brześcia.

Słusznie zapytuje się autor: Jak możliwe, że ·ęźniów, znajdujących się w areszcie śledczym, od·uano w ręce takie, jak możliwe, że pozostawiono ich w mocy oprawców całe miesiące, że sędzia śledczy i prokurator zaglądali do Brześcia i musieli chyba wiedzieć, co się tam działo, choćby tylko z ust katowanych ofiar".

Kostek Biernacki.

Pisze o nim „Naprzód" w artykule wstępnym, zatytułowanym: **„Dwaj Biernaccy".** Jego służbę wojskową tak charakteryzuje:

Kostek Biernacki nigdy nie był oficerem linjowym, **ani w legjonach polskich, ani na wojnie polsko-rosyjskiej.** W legjonach był **oficerem żandamerji**, na froncie nie był, lecz **chadzał za frontem i... wieszał legjonistów.** Potem był czasu wojny **komendantem piekarni wojskowej.** Następnie otrzymał krzyż waleczności. Frontowej funkcji żadnej nigdy nie pełnił.

Co się wydaje dalekie jest niekiedy bliskie.

Omawiając zachowanie się sanacji w sprawie Brześcia, b. minister **Stanisław Grabski** tak kończy:

Istnieje w świecie porządek nietylko policyjny. Istnieje ustanowiony przez Boga porządek **moralny.** I jest w duszach olbrzymiej większości narodu polskiego bojaźń **Boga, sumienie. A wobec tego nigdy naród polski długo nie ulegał fizycznej bez podstaw moralnych przemocy.**

Głosując 16 b. m. tak, jak głosowali **posłowie B. B. W. R. napewne o tak dalekich rzeczach nie myśleli.**

Ale nieraz to, co wydaje się dalekie, jest naprawdę bliskie.

W górę serca! Chłopi!

Tak woła w „Wyzwoleniu" Jan Dąbski, wicemarszałek Sejmu, witając zjednoczenie chłopów. „Do wspólnej roboty w jednej organizacji i pod jednym kierunkiem dla szczęścia waszego i dobra Ojczyzny, która jest naszą Ojczyzną, bo lud chłopski — 65 procent narodu, stanowi główną jej potęgę".

Rolnictwu w Polsce grozi zagłada.

„Piast" pisze:

W przeciwieństwie do pułkownika Sławka, który z wiosną zapowiedział poprawę na jesień, a w jesieni oświadczył, że na wiosnę będzie lepiej, przepowiada znany ekonomista Dr. Stefan Schmidt rychłą i nieuniknioną katastrofę, zwłaszcza większych warsztatów rolnych.

Oto jego słowa:

„Wskaźnik siły kupna produktów rolnych doznał w pierwszym kwartale obecnego roku gospodarczego dalszego obniżenia. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego przeciętny poziom cen hurtownych artykułów rolnych i przemysłowych przedstawiał się jak następuje.

Poziom 1927 = 100.

		Art. rolnę	Art. przem.
Rok gosp.	1928/29	91.9	104.2
Rok gosp.	1929/30	76.6	99.8
I. kwartał	1930/31	68.3	93.1

Faktyczna rozpiętość między artykułami rolnemi a przemysłowemi wzrosła znacznie silniej.

Rolnik kupuje te ostatnie po cenach detalicznych. Tymczasem wskaźnik cen detalicznych nie wykazuje tendencji zniżkowej. Wynosi on dla pierwszego kwartału obecnego roku gospodarczego 111.1.

* * *

Realizacja nowych zbiorów rozpoczęła się dla polskiego rolnictwa pod znakiem przymusowych sprzedaży, których zmora zawisła bezpośrednio nad szeregiem większych majątków ziemskich.

W miarę, jak głębiej posuwamy się w rok gospodarczy, pryskają też niby senne marzenia, nadzieje, pokładane przez optymistów w możliwość nagłego zwrotu w sytuacji. Fala bankructw stoi bezpośrednio przed nami i grozi szczególnie warsztatom ziem zachodnich o najwyższym poziomie wytwórczości i najsilniejszem napięciu struny intensyfikacji.

Kto obserwował rozwój poziomu cen produktów i postępy w zadłużeniu warsztatów rolnych, tego nie zdziwi, jeśli powiemy, że masowe przewłaszczenia majątków ziemskich i towarzyszący im spadek cen ziemi uważamy za zjawisko nieuniknione.

Jedynie trwały wzrost poziomu cen produktów lub trwała zniżka stopy procentowej mogłyby nas od tego cięcia uchronić.

Z uwagi, że ani na jedno, ani na drugie bynajmniej się nie zanosi, zagadnienie uczynienia tego cięcia możliwie najmniej bolesnem wydaje się bardziej realnem, niż dyskusja nad jego uniknięciem.

———o———

Przegląd polityczny.

Uniwersytety odcinają się od Brześcia.

Zabrali głos profesorowie uniwersytetów poznańskiego i warszawskiego oraz politechniki warszawskiej. Na każdem z tych oświadczeń podpisanych jest kilkadziesiąt wybitnych profesorów. Cały polski świat uczony energicznie wyparł się haniebnego dzieła siepaczy brzeskich.

Z osobnem potępieniem wystąpiła grupa profesorów uniwersytetu warszawskiego, nieobjęta ogólną odezwą. Na odezwie podpisani są także profesorowie ewangelickiej teologji, księża **Bursche i Szeruda.**

Sprawa konfiskat prasowych.

W sprawie konfiskat nagromadzono olbrzymi materjał, który w najbliższym czasie znajdzie się przed Sejmem.

Konferencja więźniów brzeskich.

Podobno w najbliższym czasie odbędzie się konferencja więźniów brzeskich dla omówienia dalszej taktyki postępowania.

Wobec bezbronnych mieli odwagę, teraz się kryją.

Oficerowie brzescy mieli odwagę znęcania się nad więźniami, ale brak im odwagi zgłosić się i wziąć odpowiedzialność za swe czyny. Przeciwnie, widać usiłowania zatuszowania sprawy.

Ostrzegano sędziego Demanta.

„Głos Narodu" donosi, że więźniowie brzescy **ostrzegli sędziego Demanta,** że Brześć stanie się nietylko skandalem polskim, ale skandalem światowym.

Krótkie wiadomości.

Liczba bezrobotnych dosięgła 250.000, w ciągu miesiąca przybyło 66.315 bezrobotnych.

Organ pułkownikowski „Gazeta Polska" napadła na profesorów uniwersytetów za ich protest w sprawie Brześcia. Zdaniem gazety tej każdy profos lepiej się zna od profesora na polityce.

Najwyższy sąd wojskowy zajął się podobno sprawą Brześcia.

Pismo „Volkszeitung für das Vogtland" donosi o koncentracji wojska niemieckiego na granicy polskiej pod pozorem manewrów.

Z okazji życzeń świątecznych papież wypowiedział wielką mowę za pokojem, stwierdzając, że egoizm i nacjonalizm najbardziej zagrażają pokojowi ludzkości.

Prof. Uniw. Jagiell. Dr. Kot ogłosił w pismach ciętą odprawę na uwagi posła Dra Tad. Dyboskiego, który próbował polemiki z prof. Uniwersytetu.

„Polonia" podaje, że więźniowie brzescy **skarżyli się przed sędzią Demantem na okropne traktowanie i że ten interweniował u b. min. Cara, lecz bezskutecznie.** Sprawa brzeska staje się coraz to potworniejsza.

Uwolniono ostatnich więźniów brzeskich Bagińskiego i Duboisa.

Na Śląsku bawił minister Składkowski w związku z alarmami niemieckiemi.

FRANEK Z ZALESIA.

Strzygoń.

I.

— Cóż ci to Maryna, kisz zazrak cie podsiod, żeś tako nieswoja?

— Cóż sie wom zdo mamulko?

— Na bo chodzisz zło, czy markotno, jak jaki sowizdrzoł!

— Dyć jo je tako jak każdy dziyń.

— A nie hócz darymnie. Ale jo sie domyślom, co ci je. Dyć przeca nima co rzondzić, ale cosi sie mi zdo, żech Francka już downo nie widziała u nas, a wyście sie mieli ku sobie. Z tego se nic nie rób, bo to jego rzymiosło. a powiym ci, co mi staro Chujebino wczora rzadziła. Prawi wiysz co Jewa, ta twoja dzieucha nimo jakosi szczęścio, bo Francek już se namówił fójtowom Jewke, ale i to sie jakosi rozkiduje. Przeszły tydzień kierysi dziyń byli na smowy, a stary fojt sie jakosi szuro dziwo, bo Francek je sztramak chłapiec, jyny że nic nimo i bezmala powiedzioł: ty Francek sie podziwej za jinszom dziełuchom, bo jo ci moji Jefki nie dom. Par. prawi se, jo ji gróntu nie dom, a ty nic nimosz, a potym tyś je kapke lekigo ducha i ani roboty ni mosz porządnej, ani ci sie tesz bardzo robić nie chce, a piniążki ci sie podobajom, a chciołbyś ich mieć, a nic nie robić.

Tóż jak ci też to fojt powiedzioł, Francek wyskoczył i prawi:

Fojcie, do was po żebraniu nie pójdym, a już mi wiyncej nic nie rządźcie, bo narobiym krawalu, a uwidzicie, że jo za niedłógi czas bydym wielkim panem, a wtedy byście byli radzi, gdybych wom waszom cere wziół, ale wtedy bedzie nieskoro.

Jak to Franek powiedzioł, fojt sie snoci rozczyrwiynił, i chcioł jeszcze cosi powiedzieć, ale sie zdzierżoł, bo Francek porwoł czopke, a stary Sikora, co to snim był na smowy, już był za dwiyrzami i woło: Francek, pódź, bo z tym starym hyrtóniem nima co rzondzić. Tóż powiedzieli jyny z Panym Bogym i już ich u fojta nie było.

— Na isto? A czy ji. Francek nie prawił ku kierej teraz pujdzie?

— Czybyś chciała, żeby ku tobie prziszeł?

Marysia zaczerwieniła się lekko, ale nic nie odpowiedziała.

— Jo wiym, że ci sie serce śmieje, że mu fojt tak powiedzioł, ale prawił mi Jura, że tu mo dzisio do nas prziść wieczór, bo mo jutro kajsik z Jurom jechać, kansi na Górni Ślońsk do hawierni... czy djabli wiedzom kaj, tóż sie majom urządzić, co i jak i kierym cugym pojadom.

— Toć chwała Bogu, wyrwało się Marysi od niechcenia.

— Jo wiym, że go ty mosz rada. ale cóż z tego, kie on psym topi i za inszymi sie dziwo. Na dyć żeś przeca widziała przi muzyce co wywodzoł, dycki sie za inszymi dziwoł, a tyżeś stoła w kącie, a dyby nie insi, tobyś ani nie tańcowała.

— Nie rządźcie mamulko darymności. On był już fest ożrały, a ta conda fojtowa fórt do niego zemby szczyrziła, a chłop jako chłop; kiero sie mo lepszy kole niego, te mo raczyj.

— Możne i prowde rządzisz, ale kaj je Jura?

— Jura? dyćżeście go posłali do Gruszki sie spytać, czy tu do nas jutro dziełuchy przidom, a wiycie co — Jura sie mo ku Halce Gruszkowej, tóż tam bedom chichotać, a nie patrzi przychodzić do chałupy.

— Czy ci tak na nim zoleży? Konie mo odfutrowane, a do lyganio jeszcze czas, na dyć jeszcze tata nie prziszeł, isto sie zaś stawił do Hyrnika pod Witalusz i tam bedom rozprowiać przi achtliczku, a Bóg wiy, kie przidom.

— Jo zóndym po nich, mamulko, ja?

— Kabyś sie tam smykała, par siedzieć a narychtuj wody do grotka, trzeba se mi nogi umyć, bo mie jakosi drzymota biere.

— To se legnijcie na chwile, niż tatulek przidom, a jo wszystko porobiym za was.

— Dyć tak zrobiym, jyny par krowy w porządku wydoić, a psa spuść, bo boraczysko zmarznie na łańcuchu. A dej mu też co zeżrać.

Jyny sie nie bójcie, tu mocie wode, umyjcie se nogi i lygejcie. Maryna miała cały plan gotowy: Podojym krowy, psa spuszczym, dom mu żrać, a jak mamulka usnom ukręcym światło i zalecym do Gruszki ku dzieuchom, bo tam majom szkubaczke, to sie też tam cosi dowiym, a Jurka sie wypytom wszystko, co i jak, bo mu Francek musioł wszystko powiedzieć i zaś prziIecym do chałupy. C. d. n.

Obudzić głos sumienia!

Od dłuższego czasu śledzę kierunek polityki „P o s ł a E w a n g e l i c k i e g o“, wiedząc o tem, że jest to półoficjalny organ duchowieństwa i decydujących ewangelickich sfer kościelnych. Miałem wątpliwości, czy może przynieść korzyść ewangelikom takie oddanie się sfer oficjalnych kościoła jednemu stronnictwu, jakiem jest Blok Współpracy z Rządem, i to stronnictwu wybitnie rewolucyjnemu, nie stojącemu na gruncie prawa. Co innego bowiem, jeżeli pewna grupa danego wyznania upodobała sobie sanację i weszła w jej szeregi, a co innego, gdy czynniki oficjalne i ich pisma polityczne to czynią. Gdy niedawno jeden ze znanych i wybitnych parlamentarzystów i uczonych zaryzykował zdanie, że ewangelicy kiedyś drogo zapłacą za politykę obecnych rządów kościelnych, to sądzę, że był bliski prawdy. Nie koniecznie dlatego, że następcy sanacji mogliby szukać odwetu na ich obecnych gnębicielach, bo to źle by o nich świadczyło; szkodliwości obecnych dążeń ks. senjora Kulisza i innych szukać trzeba raczej w tem, że wogóle politykują i polityką swą nieświadomie podkopują ideologię i treść swego wyznania. Reformacja była także ruchem społecznym, wniosła w życie wzrost poszanowania godności ludzkiej, a urządzania ew. gmin kościelnych i cała istota protestantyzmu to demokracja, której bezwzględnie przeczy współczesny prąd sanatorów, jeżeli to wszystko, co spostrzegamy w ruchu sanacji, wogóle prądem społeczno-politycznym nazwać można.

Czynniki ewangelickie dotąd szukały bodaj pozorów dla usprawiedliwienia swej polityki. Wskazywały na kierunek Korfantego, grożący ich zdaniem ludności ewangelickiej, elektryzowały się hasłami, jak wzmocnienie władzy i t. d. Tymczasem wysunęła się sprawa **Brześcia**, sprawa która poruszyła naród cały, wobec której bezradnie stanęły różne organa prasowe sanacji, jak „Czas“, „Kurjer Ilustrowany“, „Dzień Polski“ i warszawska prasa czerwona, a nawet „Kurjer Poranny“ i „Gazeta Polska“, organ pułkowników, chwilowo zaniemiały i dopiero obecnie szukają tupetu z przerzedzoną i sztuczną miną.

I znowu śledzę uważnie łamy „Posła Ewangelickiego“; biorę do rąk świąteczny numer i spostrzegam, że dla „Posła“ Brześć właściwie nie istnieje.

A jednak Brześć nie jest zjawiskiem drobnym. Brześć to okropne zboczenie, to **hańba, która przerosła**, jak sanacyjny „Czas“ pisze, **smutne zdarzenie z roku 1923, morderstwo pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, to zdarzenie, którego ohydy nie da się wyrzucić z kart dziejów narodu.** Nie wiadomo, co jeszcze na tym gruncie wyrośnie, ale to jest pewne, że mamy do czynienia **ze zjawiskiem niebywale smutnem, na zimno obliczonem deptaniem prawa i pastwieniem się nad bezbronnemi**, jakby powolnem ich mordowaniem. Cienie tego zjawiska docierają do głębin duszy narodu, błędną wobec nich sprawy w rodzaju tych, jaką przeżyła Francja w okresie Dreifusa.

Brześć to nie zjawisko odosobnione. Poprzedzały je bezkarne napady na b. ministra Zdziechowskiego i szereg redaktorów, poprzedziła Brześć sprawa generała Zagórskiego.

Są ludzie, którzy sądzą, że wokoło nich może szaleć huragan, a oni w swej neutralności się ostoją. Takie przekonanie jest wielką złudą w chwili tak groźnej, jak obecna. Tutaj zagrożony jest byt narodu. Nie uratuje się go gołosłownemi hasłami patrjotycznemi i mocnem nacjonalistycznem „hura“ w stosunku do Niemców.

Brześć, to przekreślenie jakiejkolwiek idei, to zdarzenie nie mające najmniejszego uzasadnienia w tak zwanej racji stanu, bo do czegóż Polsce mogło się przydać pastwienie się nad bezbronnemi więźniami; Brześć, to natomiast akt zorganizowanej zemsty, nawet nie upozorowanej prawem, zemsty, której źródło nie jest dostatecznie znane i przyszłość wykaże, czy mamy do czynienia tylko z nadużyciem władzy przez szereg oficerów Brześć, to okropny wypadek, głęboko bijący w podstawy myśli państwowej i chrześcijańskiej. Gdzie takie rzeczy dzieją, tam niema Zbawiciela. Wobec takiego zdarzenia nie może milczeć pismo stojące blisko kierujących sfer kościelnych, będące wyrazem ich opinji, a zajmujące się polityką. Trudno nie przyznać słuszności Wojciechowi Korfantemu, gdy w największem uniesieniu w artykule wstępnym w numerze świątecznym „Polonji“ takie rzuca twierdzenie:

„Trzeba powiedzieć, że **większość narodu składa się z neutralnych, bezpartyjnych, tchórzliwych, wyzutych z odwagi cywilnej, dusz niewolniczych, lub marnych zjadaczy chleba, tylko o swój kawałek się troszczących. Neutralność i bezpartyjność w takich wypadkach są największym grzechem względem dobra powszechnego, ojczyzny i narodu, zaprzeczeniem dobrej woli“.**

Znaleźliśmy się w sytuacji, gdy życie rzeczywiste w najwyższym stopniu jest sprzeczne z ideałami, jakie głosimy. Kto się od tych okropności brzeskich nie odetnie, kto je milczeniem pomija i neutralnością się zasłania, ten jest współwinny. Wręcz się obrócą wszelkie hasła o wzmocnieniu władzy, jeżeli je oprzeć zechcecie na strasźliwem bezprawiu i jeżeli temu wszystkiemu nie przeciwstawią się nawet półoficjalne pisma kościelne.

Nie wątpię ani na chwilę o tem, że duchowieństwo ewangelickie ma o Brześciu wyrobione zdanie, sądzę natomiast, że znany zresztą ze swej szlachetności redaktor „Posła Ewangelickiego“ w oportunizmie posunął się zbyt daleko.

Zdawało mi się, że swego głosu sumienia zamilczeć nie powinienem. Nie mając do dyspozycji innych pism, uprosiłem o użyczenie mi swoich łamów „Gazetę Rolniczą“, jako pisma, które czytają także liczni ewangelicy.

Ewangelik.

———o———

Godzina duchów.

(31 grudnia, godz. 24 w nocy. Szczyt Czantorji. Na tle śnieżnego całunu widać rosłe, ciemne ramiona buków, dalej czerniawę świerków i jodeł. Pod bukiem ognisko i kocieł, około kotła cztery stare wiedźmy, dalej różne złe duchy. — Na uboczu król śpiących rycerzy.)

Król śpiących rycerzy idzie powolnym krokiem i mówi:

Patrzę, dumam, śledzę wszędzie,
Wywołany z głębi gór,
Czy ludowi źle nie będzie,
Skoro czartów zjechał sznur.
Korowód czarownic i gwarny szczyt góry,
Zleciały ze wszystkich stron obdarte upiory.
W kotle syczy czarcie ziele,
Rozpoczyna się wesele,
Gotuje się Nowy Rok.
Szatan zrobił pierwszy skok.
Trzeba bronić, trzeba strzec,
Do aniołów Bożych biec,
By wstrzymali czarta noc,
Rozwinęli swoją moc,
W duszy ludu znieśli cień,
I wzbudzili wielki czyn. (Znika.)

Chór czarownic (tańcząc korowodem, deklamuje):

Yhy, yhy, yhy, ech!
O sto djabłów, co tu błech!
Myszy, szczury i jaszczurki,
Pół komara, trzy poczwarki,
Wszyscy razem chodźmy w koło
I zabawmy się wesoło!
Chodźcie duchy, chodźcie już,
Godzina dwunasta,
Niejeden początek burz,
Z kotła już wyrasta.
Nuże koty, myszy, szczury,
Czas wyłazić z waszej dziury,
Wszyscy razem chodźmy w tan,
By Rok Nowy był nam dan.
A co wrzucisz w kotła parę,
To przyniosą czasów fata,
Trzeba stroić życia marę,
Póki służą młode lata.
Poto duchy z różnych stron
Zbiegły się, by kupa wron.

Duch potępieńca z pod Góry Baraniej. (Śpiewa, pięciu djablików w takt podskakuje — czarownice przytakują.)

Hej! nabrałem ja goroli,
Okłamałem ich dowoli,
Wziąłem groszy wielką moc,
Przepiłem niejedną noc.
Wszak ukradłem głosów wiele,
Djabelskie wodziłem cielę,
Będzie z tego kiedyś swąd,
Bo chłopi chcą robić bunt.
Hej gorole, gorole!
Żyć musicie na dole,
Bo te nasze szałasy,
Zabrały nam bebesy.
Moja w tem jest zasługa,
Bom ja sławny ich sługa,
Nie płaczcie o szałasy,
Dam wyborczej kiełbasy.
Utoniemy w „kwituli“,
Sanator nas przytuli,
A jak braknie nam gotówki,
Kreda u Monopolówki.
(Zwrócony do czarownic):
Trochę fałszu, trochę zdrady,
Wrzucić w kotła wrzątek ziół,
Będzie z tego dużo zwady,
Szatan radość będzie miał. (Ustępuje.)

Cień Patykowa. (Śpiewa, czarownice cicho wtórują.)

Przyleciałem ja na wole,
By wam przynieść wielką wieść,
Że dla zdrady życie wieść,
Nauczałem „na dole“.
Kręcić, mącić, zmieniać zdanie,
To jest moje przykazanie.
Trzeba zdobyć, co się da,
Kiedy kogoś szczęście ma.
Lecz, gdy los go ścigać zacznie,
Pomóż bracie jego wrogom,
Bo nic tobie nie pomogą
Stałość, wierność, cnoty bratnie.
Niech nam zatem przyszły rok
Da najwięcej chłopskiej zdrady,
Zysków z biednych, bez zasady
Życie wieść, to mi postęp, to mi krok.
Nieświadomych ludzi paść
I ich głosy umieć kraść,
Tak mi radzą przyjaciele,
Których tutaj widzę wiele.
Niech wyrasta tchórzów moc,
W tę pamiętną czarta noc,
Fałsze, kłamstwa, tchórza skóra,
I srebrników pół wora,
Sto jedynek, gwałtów chór,
Beczka wódki, drągów bór!
Wszystko razem się gotuje,
Czarownica przytakuje.
Będziem mieli sławny rok,
Sanatorzy! Wielki skok
Zróbmy razem! Czart nas woła,
Raz dokoła, raz dokoła.

Duch krętych dróg. (Tańcząc śpiewa na melodję: „Był niejaki kusy Jan“, czarownice otaczają go korowodem.)

Nie byłoby, nie było ani jednej drogi,
Gdyby ich nie schodziły moje wilcze nogi.
Jeżdżę, patrzę, zaglądam, trochę intryguję,
A jak kłamstwo rzucić trza, dzielnie w tem celuję.
Hej koniki pędźcie wcwał, ja ujmę „toprąty“,
Bo gdyby ich nie było, brałybyście baty.
Ja do tego kociołka wiozę trochę kłamstwa,
Ćwierć „toprąty“, pół grosza i trochę „gałgaństwa“.
(Duch znika.)

Duch potępiony zbankrutowanej „Ziemi“ (wyciera oczy chusteczką):

Śpij sobie błogo,
Żegnaj niebogo,
„Ziemio“ ty biedna,
Przez nas ubita!
Tu spocznij, jedna,
Krzywdą twych dzieci obwita!
Mojej biedy w tem nie będzie,
Bom jo sprytny szczwany lis,
I nacisnąłem wszędzie,
By nie odlecieć od mis.
A gdy prokurator groził,
Los nie bardzo mi się srożył.
Poszedłem ja do Canossy
I błagałem w niebogłosy:
Dosyć mam już ...... tego,
Pójdę do świata innego,
Tylko groszy nie tykajcie
I koryto mi oddajcie!
Mając laskę sanacji,
Nie boję się likwidacji.
Żyj sanacjo! mopanie!
Miej nad nami zmiłowanie!
A że lud się będzie boczył,
Tem nie będę się kłopocił.
Tylko rączo w koło biec,
Bebechy nas będą strzec,
Będą znowu wnet wybory,
Wciągnę wszystkich do obory,
Gdy sanacji zabrzmi głos,
Miljonem brzęknie trzos.
I tak trzeba mądrze żyć,
I sza....... trochę być,
Choćby to innych krzywdziło,
Z charakteru wyzwoliło.
Techtel mechtel, z grosza pan,
Ma sanacjo, choćmy w tan!
A na koniec jeszcze raz,
Przyjmij moje pożegnanie,
A coś miała, będzie w nas,
Oto, nasze pojednanie.
Złożymy cię w grobie snadnie,
Nikt cię więcej nie okradnie. (Duch znika.)

Duch Złotego Gronia:

Heli, heli, helili,
Ludowców my pobili!
Wielką radość z tego mam,
Cztery grosze za to dam.
Bo to kiedyś, mój panie,
Dali nam mocne lanie,
Ale teraz nieboże
Już nic im nie pomoże.
Wziąłem zbójów kilka fur,
Zrobiłem im sporo dziur,
Trzeba ich w obroty brać,
Kawuloka skórę sprać.
Musimy go nadzorować
I gębę mu zamurować,
By chłopom nie przewodził,
Panom przez to nie szkodził.
Po chrześciańsku to nie będzie,
Moja świętość znana wszędzie!
Lecz skoro ukryję drąg,
Nie będę miał żadnych mąk.
Mele, mele, melele,
Było i nas wesele,
W gorzałce my tonęli,
Sałasześmy przepili.
Tylko chłopi, razem, w zgodzie,
Zjednoczeni i w swobodzie,
Mogliby je kiedyś wziąć.
Teraz się nie mogą giąć.
Bili, bili, bilili,
Będziemy ich kłócili,
Będziem straszyć, mącić, kląć,
Nie damy ich sobie wziąć.
Nale, nale, nalele,
W kotle warzy się ziele,
Ja dodaję zwady krąg,
I Juroszka gruby drąg.
Jest to rzeźnik nielada,
Z ludowcami pogada.
Albo pójdą sobie w kąt,
Albo zrobi wielki mąt.
Chłopów trzeba za łeb wziąć,
Do naszego wozu wprząc,
Niech się bawią motyką,
Precz z chłopską polityką. (Duch odchodzi.)

Warszawski duch sanacyjny:

Dobrzeście się spisali
Na tej śląskiej ziemi,
Byście dalej wytrwali,
Nic się tu nie zmieni.
Charaktery rzućcie w kąt,
O żłób własny róbcie mąt,
A jak będą znów wybory,
Naganiajcie do obory,
Ogłupiajcie wszystek lud,
By się zrodził nowy cud,
By wszystko szło do koryta
I nażarło się do syta.

Duch IV-tej brygady:

Zdrada, kłamstwo,
Gruby drąg,
I worek pieniędzy,
Kufel piwa,
Wódki dzban,
Oto naszej myśli krąg,
Sanacjo, choćmy w tan,
Już nie będzie nędzy.
Wszystko razem rzućmy w war,
Będzie w kotle wielki gwar.
Hej tam, wiedźmy, szatan woła,
Raz dokoła, raz dokoła. (Znika.)

Chór czarownic:

Idzie, idzie Nowy Rok,
Trzeba zrobić wielki krok,
Hej do tańca szereg par,
Już za chwilę minie gwar.
Ach, biegnijmy, lećmy w noc,
Nim nadejdzie światła moc.
(Znikają, również ognisko i kocieł. Szczyt góry pustoszeje, cisza zalega wokoło.)

Król śpiących rycerzy. (Smętny, wpatrzony w niebo, podnosi rękę):

Widzieliście te maszkary,
Co tworzyły piekła moc,
Szatanowi niosą dary,
Póki życie kryje noc.
Lecz nie bójcie sie nikogo,
Zapłacą mi za to drogo,
Że nękają biedny lud,
Powiększają jego trud.
Gdy nadejdzie wielka noc,
Ja rozwinę swoją moc.
A tymczasem Nowy Rok,
Niech przyniesie wielki krok,
Niechaj wzbudzi wierny lud,
I wytępi wszelki brud.
Niechaj spokój dawnych lat,
Wnijdzie znów do chłopskich chat!
Precz z sobkowstwem, fałszem, zdradą,
Niechaj zniknie czarta moc,
Pójdziemy chłopską gromadą,
Przełamiemy piekła noc.
Ojczyźnie Twej, ludu, służ dzielnie
I przy sztandarze chłopskim stój wiernie!
Przyjdzie chwila wyzwolenia
Dla naszego pokolenia.

(Znika, słychać głuchy grzmot, cisza głęboka otula szczyt góry, tylko wicher świszczy i śniegiem miota w obnażone buków ramiona i wysmukłe świerków szczyty.)

Mr.

Rozmyślania rolnika.

Nowy Rok. Już od dłuższego czasu zastanawiam się nad tem, jakie to będzie, gdy mi wypadnie wypłacić czeladź, a z nikąd nie ma ani grosza. Kiedyś płaciło się parobkowi 80 koron rocznie, a służącej 60 koron, a masło kosztowało nawet 1 korone za ćwierć kg, mleko 20 h za 1 litr, pszenica 28 koron, a żyto 20 koron. Od pożyczki płaciło się najwyżej 5 proc., a nawet i 3 proc. rocznie. Rolnicy już i wtenczas byli wszyscy zadłużeni. Dzisiaj rolnik musi płacić służącej najmniej 30 zł, parobkowi 40 zł, pasterzowi 20 zł miesięcznie.

Ceny teraźniejsze produktów rolniczych są następujące: Żyto za 100 kg 18 zł, na ostatnim targu w Skoczowie przedawano ćwierć hl nawet za 2 zł, pszenica 30 zł, owies 24 zł, mleko 30 groszy i nawet mniej, masło 1 złoty za ćwierć kg.

Jeżelibym chciał wypłacić parobka masłem, to potrzebowałbym przed wojną światową na miesięczną wypłatę około **2 kg masła**, na miesięczną wypłatę teraz potrzebuję około **10 kg masła**.

Co do innych produktów rolniczych, to sobie każdy porównanie zrobić jest w stanie.

Położenie rolnictwa w Polsce jest poprostu straszne. Prawie każdy rolnik jest zadłużony, i to na długie lata, w Banku Rolnym i w innych instytucjach pożyczkowych, a nie płaci 3—5 procent, lecz najmniej 10—12 procent rocznie. Zaciągano pożyczki gdy ceny na produkta rolne były wyższe, tak iż była możliwość na spłaty, lecz teraz nietylko płody rolne oddać trzeba za bezcen, ale ich nawet sprzedać nie można, bo i za te niskie ceny nikt ich nabyć nie chce.

Ceny na towary bławatne, obuwie i maszyny rolnicze nie uległy zmianie. Przecież ten rolnik tak samo musi się obuć i przyoblec, bodaj tak, jak jego parobek lub służąca.

Niestety, na to dzisiaj nie starczy.

Ceny produktów rolnych spadły o połowę, ale nawozy sztuczne nic się nie zmieniły w cenie.

Za 100 kg pszenicy zapłacił rolnik parobka przez 3 miesiące. Teraz nie zapłaci (32—33 zł) nawet przez 1 miesiąc. Prosiąt parka kosztowała przecietnie 15 zł. Dziś można otrzymać za parkę 15—20 zł, trzeba 3 parki sprzedać, ażeby wypłacić parobka. I potem człowiecze żyj i chwal sanację.

Rolnik z Ustronia.

Demonstracje bezrobotnych w Bielsku. Zapowiedziane na 20 bm. demonstracje bezrobotnych w Bielsku odbyły się 23 bm. Po odbytem zebraniu w „Domu Robotniczym" bezrobotni udali się grupami najpierw przed Magistrat, a następnie przed gmach Starostwa Krajowego. Delegacja przyjęta została tak przez burmistrza, jak i przez starostę. Obaj „obiecali" delegacji, że uczynią, co będzie w ich mocy, by ulżyć doli bezrobotnych. Demonstracje miały przebieg spokojny.

STRUMIEŃ. Zakończenie nauki w Szkole Ogrodniczej. Dnia 12 grudnia ub. r. odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego w Szkole Ogrodniczej w Strumieniu.

Egzamin popisowy w obecności przedstawicieli Śląskiej Izby Rolniczej, przedstawicieli ogrodnictwa śląskiego, władz szkolnych, rodziców i gości wypadł bardzo dobrze. Absolwenci kursu wykazali wystarczający zasób wiadomości fachowych.

Nowy rok szkolny rozpocznie się 15 stycznia 1931 roku. Zgłoszenia do tego czasu przyjmuje Dyrekcja szkoły.

Ogłoszenie. Walne zebranie Śląskiego Tow. Wydawniczego odbędzie się w sobotę 17 stycznia 1931 r. o godz. 10 przed południem w lokalu P. S. L. Cieszyn — Dom Śląski I piętro. Porządek obrad: 1. Protokół, 2. Sprawozdanie roczne, 3. Wybór zarządu i komisji rewizyjnej, 4. Zmiana statutu, 5. Sprawy bieżące. — Za Zarząd: P. Bobek, P. Mitręga.

Od wydawnictwa.

Niezmiernie ciężkie położenie gospodarcze wsi wpływa także na bardzo trudne położenie pism ludowych. Chłop, nie mogąc zdobyć gotówki, ociąga się także z zapłaceniem prenumeraty. Skarżą się na ciężkie położenie wszystkie niezależne pisma ludowe.

A jednak niezależne pisma ludowe, chłopi, są dla Was tak potrzebne, jak chleb powszedni. Zanik prasy ludowej byłby zanikiem wpływów chłopa polskiego, do czego w żaden sposób ludowcy dopuścić nie mogą. Bo cóż chłopom z pisma, które prawdy nie napisze, a wciąż sanację zachwalać będzie, bo stamtąd czerpie swe soki odżywcze?

Ażeby czytelnikom nieco ulżyć, a równocześnie zaprowadzić pewne oszczędności, obniżamy prenumeratę na rok 1931 do 10 zł rocznie, czyli 2 zł 50 gr kwartalnie z tem, że w tym ciężkim okresie pismo nasze wychodzić będzie raz w tygodniu, t. j. w piątek z datą niedzielną. Za to zmienimy format na większy i powiększymy objętość pisma. Skoro tylko położenie trochę się naprawi, wrócimy do dwurazowego wydawania „Gazety Rolniczej".

Prasa jest potęgą wielką. Przemysł i wogóle kapitalizm rzuca miljony na podtrzymanie prasy. Prasa ludowa znikąd poparcia nie doznaje i skazana jest wyłącznie na własne siły.

To też, chłopi, donomóżcie, chociaż Wam ciężko, przez punktualne płacenie prenumeraty naprzód przynajmniej za kwartał, jak to się dzieje w całym świecie. W chwili, gdy stronnictwa chłopskie porzuciły wszelkie waśnie i utworzyły wspólny klub w Sejmie Rzeczypospolitej, uzasadniona jest nadzieja, że niedaleku jest chwila, gdy zjednoczony lud polski sięgnie po rządy w Polsce. Dopomóżcie do tego w miarę sił.

Niechaj każdy zapłaci naprzód prenumeratę przynajmniej za kwartał!

Niechaj każdy zjedna 1 nowego prenumeratora!

Wierzymy, że nie braknie z pomiędzy naszych Czytelników żadnego, któryby apelu naszego nie wziął sobie gorąco i szczerze do serca. Ujni w naszą pracę, siłę, wytrwałość i zaciekłość chłopską — zbudujemy wielki pomnik oświaty ludowej, zapewnimy sobie i naszym dzieciom należne nam prawa, a przedewszystkiem zmusimy siłą naszego uświadomienia do poszanowania ludu wiejskiego.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA.

Stara Rozyna.

Na piekniście tesz som moji ludeczkowie, na tósz zaś Sylwester idzie, ale tak wszyndzi nosy pospuszczane, że to wielkich kumedyji nie wróży. Bo baji ta wilija była jakosi niesłono, chodziech pieknie winszowała. Już tyn świat idzie na łopak, a na niebie tesz to jakosi nie pasuje. Łotoch widziała krziż kole jutrzynki, a jak Maryjanka szła od Hanule z kowolym od Pyrczyc, to przez las gnoł jakisi chłop z kosą na koniu, a u chwosta był uwiązany monopolówka, a potym sie ji taki rozmajte rzeczy śniły, co to ani opowiedzieć nie Iza i ani tego w snorzu nima. I tak jakosi nic tej sanacyji nie wróży, a prawi że wygrała i że wszystko zeżrane. Zeżrałaby jyny nimo bachorza. Ja, ja pamietejcie ludeczkowie, że trzeja sie nie dać. Germanom idzie wielko ostuda. My Polske broniymy co jyny gdo może, jyny sanacyje nie chcymy, bo smerdzi jak zdechlina, a patrzi do czorta.

Dyć se jyny przeczytejcie, jak to na Czantoryji czerci odprawiali kiermasz, gdo tam był. W mieście tam pod rotuzem je taki miejsce, kany sie chodzi, no wiycie po co, nie bedem wom tego opisowała, bo to każdy chłop wiy. Tam wiszom fotografije tych wszystkich karlusów co jeżdżom z djobłami na Czantoryje i prawiom Arcynkrystowi łujcu. Prawiłach se, na było was tam trzeja. Tóż to momy taki strasznie smutne. Gębe nom nasolili tym Brześciem, a tu trzeja ku czarownicom na zolyty, a jeszcze na Czantoryj. Nale zostowmy ich, niech sie pasom w piekle, jak im tam je dobrze. Ale też ludeczkowie jednak nowy rok, je nowy rok.

I tósz wszystki gaździnki majom dość rozmajtej ostudy, bo baji ta chasa odchodzi i przichodzi i trzeja kolende robić. A kolendników co niemiara cochwila jyny „kolynda" i już baji teraz chodzom. Byłach łoto u Szymańca i prawie trzo gipczocy prziszli i śpiywali, a potym kolendowali i tóżech tesz posłóchała co wywiedom. Tak wom kolyndowali. Jedyn prawi:

Mocie wy tu pieknom Zuske kolęda!
Niech mi do choć jednom puske kolęda!
Choćmy z niom razem do tańca kolęda!
A łóna prawi: Jo nie chcym takigo oberwańca kolęda!
Ale choć Zuzanko s nami kolęda!
Nie pójdę z sanatorami kolęda!
Ale my momy gryfne fuse kolęda!
Aleście kradli przi wolbach głosy kolęda!
Ale my bardzo Zusko sie ulotali kolęda!
Poco was przi wolbach kupowali kolęda!

I tagech wom tego posłóchała i prawiym se, na tósz sie poletyka już na zolytach robi, toby sie koza śmioła.

Ja nale ludeczkowie tósz jo wom tesz winszujym wszystkiego dobrego i to nie na dzisio, jyny na dalsze czasy. Hańdowni przodkowie taki zwyczaj mieli, że jedni do drugich winszować chodzili. Tóż jo wom tesz winszujym zdrowo, szczyńścio i pomyślności, ja i radości, a gaździnkom coby im tesz cieliczki i byczki i prosiątka, kurziczki i gynsiczki sie dobrze chowały, a gazdoszkom coby sie tesz łunako kole nich mieli, no i wszelki Boski pożegnani.

A wom gazdoszkowie cobyście tesz mieli cierpliwość z gaździnkami, jak sie kapke rozgniywajom, a coby sie wom tesz koniczki dobrze chowały, a coby wom kapke ulżało w tych kłopotach i coby tesz Pónbóczek doł urodzaj, ale coby tesz było Iza kapke więcyj za to utarżyć, bo inaczy Sylwestra nie bedzie. Ja, a coby ich tesz gaździnki miały rady. A niech was tesz gazdoszkowie Pon Bóczek chroni od sanacyje.

A wom dziełuszki życzym każdej jednego szwarnego galana, ale to takigo, co jeszcze nic ni mioł ze sanacyjom, bo tacy to jusz śmietonki nimajom, jyny samom jałowizne. A wom wszyscy ludeczkowie pożegnani Boże i wszystko dobre niech Pón Bóczek prziniesie. Ale pamiyntejcie uciekać jak sanatora uwidzicie przez 3 dni po nowym roku, coby was nie urzyk, bo cały rok by było źle.

A zróbcie pieknego Sylwestra, bo jo tesz baji przidym. Jobych se rada aji kapke wyskoczyła, bo nogi świyrzbiom, tósz by sie muzyka przidała. Kowol od Maryjanki jyny róntem beczy, bo sie boji Niymców i sanatorów, ale jo prawiym, coby sie tam boł. Prać po pyszczyskach i Niymców i sanatorów.

Ale muszym wom tesz powiedzieć dobrego figla. Tósz Wróble na dachu ćwiyrkajom, że tam daleko na jednej wyspie je dyktator, a nazywo sie **Primo de Madera**, a mo szable. A potym jeszcze ćwiyrkały, że w Polsce każdy poseł, jak bedzie chcioł robić interpelacyj, to bedzie musioł stować do raportu. A potym jedyn wróbel prawił, że minister Car i prokurator Michałowski nic nie wiedzieli, że w Brześciu ludzi tryźnili, a drugi wróbel sie temu strasznie śmioł.

A teraz wom opowiym pieknom bojke, ale takom, co sie to nałozaist stało i to baji ludzie pamiętajom:

Było to bardzo downo, jeszcze żył nieboszczyk łojt wiślański, tyn co to jakby król rządził na Wiśle. I tósz sie zebrali kumotry w gospodzie i łón tesz tam był. A jedyn stary gazda jak sie cinkali zapomniół sie i puścił jednego, ale go było strasznie potym gańba. Stary łojciczek prawi: Na nie bój sie, dyć to żodno gańba, a cobyś sie nie czyrwiynił jak rak, to spróbójmy, kiery potrefi lepszy, ty czy jo. I rachowali, roz, dwa, trzi, a tu gruchło aż strach. I potym dali pili, jyny somsiod siedzioł jakisi smutny, a kumotrzy sie za nos chytali, i tósz sie go pytajom: Na kumotrze, cóżeście tacy smutni, co sie stało. A somsiod prawi: Na nic łójciczku, jyny mi w gałatach bardzo zaglóniło i tóósz nimogym stać.

Łoto jedyn gorol z Wisły posłoł mi pismo i tósz wom go poczytom:

Wisła. Przy ostatnich wolbach, my Wiślanie, wolilimy najbardziej na tom sanacyje a to zwoliwa tego, że nom nasza inteligencyj obiecowała złote góry, jeśli wolić bedziemy Nr. 1. Słyszeliśmy rozmajte nowiny o tych zasłużonych posłach, jyny prawili nom, że sie im tam nic złego nie stanie, że na aresztowanie sobie zasłużyli, że się odbędą sądy i że im winy dokożą. A teraz oto gazeta sanacyjno „Ilustr. Kurjer Codzienny" przyniósł interpelacyj o Brześciu. My gorole są nauczoni na ciężki czasy i na ciężką robote. Natura i robota w lesie przy spuszczaniu i ładowaniu drzewa i przy ścinaniu, kany człowiek jest narażony na kalectwo i śmierć, jak się to często zdarzo, zrobiły z nas ludzi twardych, obytych z niebezpieczeństwami, ale jak czytomy, jak postępowano z posłami w Brześciu, jak ich katowali w najrozmaitszy sposób, to nom aż skóra na grzbiecie cierpnie i włosy na głowie stowają i pytamy się, kaźchmy są, czy w Polsce, czy w kulturalnem państwie, czy tesz w bolszewiji rosyjskiej. Kiedych czytoł ten „Kurjer" o tych podłych katuszach, kiere zadawano zasłużonym ludziom o tej strasznej zniewadze ludzkij godności, o tych rewizyjach, kany wszyscy sie musieli seblekać do naga i stać długo na zimnym betonie, o tym czyszczyniu wychodków niemal gołymi rękami, o tych jakoby rozstrzylaniach, egzekucjach, toch sie rozpłakoł jak dziecko i dusza moja się złączyła z duszami tych katowanych męczenników.

I pytom sie was bracia gorole, kany jidziemy.

Naszem głosowaniem wyraziliśmy zgodę na cały Brześć i na te męki okropeczne. Ale powiadam wam: Ten, co słyszeć powinien, niech usłyszy, że aczkolwiek

czyny nasze przeciwnie świadczą, to serca nasze są zdaleka od tych spraw strasznych. Niech będzie przeklęty ten kat, który spodlił swemi czynami całą Polskę przed światem cywilizowanym i oświeconym.

A że zawsze sprawiedliwość musi wyjść na wyrch, tak się tesz stanie, że przekleństwo narodu dopadnie winnych i choćby już pod ziemią legli, to się od zemsty nie uchronią. — Gorol.

Sprawy gospodarcze.

Oficjalna giełda walutowa.

Warszawa 29 grudnia. Dolary 8.89, 8.91, 8.87. Dewizy: Belgja 124.72, 125,03, 124,41; Gdańsk 173.25, 173.68, 172.82; Holandja 359.35, 360.25, 358.45; Londyn 43,31¾, 43.42½, 43.21; Nowy Jork telegraficznie 8.91, 8.93, 8.89; Paryż 35.05, 35.14, 34.96; Praga 26.46, 26.52, 26.46; Sztokholm 239.226, 239.86; Szwajcarja 173.19, 173.62, 172.76; Wiedeń 125.53, 125,84, 125,22; Włochy 46.72, 46.84, 46.60; Berlin w obrotach prywatnych 212.42.

Giełda akcyjna w Warszawie.

Pożyczki: 3 proc. premjowa budowlana 50 — 4 proc. inwestycyjna 97.95 i pół — 5 proc. dolarowa 55, 54 i pół — 5 proc. konwersyjna 50 — 8 proc. Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. 94.

Odpowiedzi Redakcji.

M. D. Drogomyśl. Bardzo dobrze, umieścimy w gazecie. Napiszcie znowu. **Sz. w Ist.** Umieszczamy. **W. M. Jaroszowice.** Przesyłamy odpowiedź listowną.

Nowy feljeton.

W numerze 1 naszego pisma rozpoczynamy druk gawędy w gwarze śląskiej Franka z Zolesio pt. „Strzygoń“. Opowiadanie jest osnute na tle śląskiej baśni ludowej.

Sąd okręgowy w Cieszynie,
Wydział III. handlowy,
dnia 28 sierpnia 1930.
Spółdz. IV 276.

Likwidacja spółdzielni.

W rejestrze spółdzielni wpisano dnia 28 sierpnia 1930 przy firmie: Spółka rolniczo-gospodarcza, spółdzielnia zarej. z ogr. odp. w Pruchnei, rozwiązanie i likwidację spółdzielni z urzędu, na skutek prawomocności tut. uchwały z 21 VI 1930.

Likwidatorzy: Jan Mrowiec i Józef Strzadała w Pruchnei.

Podpis firmy: Likwidatorzy będą wspólnie podpisywać firmę likwidacyjną, umieszczając pod jej brzmieniem z dodatkiem w likwidacji swe podpisy.

Wierzycieli spółki wzywa się do zgłoszenia swych pretensyi likwidatorom.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, iż z dniem 1 stycznia przejąłem restaurację F. Pillera i prowadzić takową będę pod firmą

RESTAURACJA OBYWATELSKA

CIESZYN, Celesty 4

Wieloletnia praca w tym zawodzie, umożliwi mi wszelkim wymaganiom P. T. Publiczności zadość uczynić. Upraszając uprzejmie o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa, pozostaję z wysokiem poważaniem

August Prchala.

Okazja na zimę!

Chcąc bardziej spopularyzować naszą firmę wśród Czytelników „Głosu Ludu Śląskiego“, postanowiliśmy dla reklamy wysłać większą ilość kompletów celem przekonania o ich dobroci i niskich cenach.

Tylko za 10 złotych,

a mianowicie: 1 pullower, duży męski, w ślicznych wiedeńskich wzorach, 1 szal czysto wełniany w deseń z jedwabiem, 1 parę rękawiczek czysto wełnianych podwójnych (kolor podług życzenia), 3 chustki białe z ładnemi kantami, 1 parę skarpetek nicianych bardzo mocnych, 1 krawat jedwabny w najnowszych deseniach, 1 garnitur pięknych spinek, 1 spinacz modny do krawatu. To wszystko razem wysyłamy za bezcen, bo tylko za 10 zł. Koszta przesyłki 2 zł płaci odbiorca.

Tylko za 16 złotych

wysyłamy: 1 pullower męski w pięknych żakardowych deseniach w dobrym gatunku, 1 koszulę męską trykotową, 1 parę kalesonów trykotowych w doskonałym gatunku, 3 pary skarpetek cwern. bardzo mocnych, 3 chustki do nosa z pięknemi obwódkami, 1 ręcznik pełnej długości w dobrym gatunku, 1 krawat jedwabny ostatniej mody, 1 garnitur modnych spinek, 1 piękny spinacz do krawatu, 1 grzebień kieszonkowy i 1 para podwiązek do skarpetek męskich. To wszystko razem wysyłamy tylko za 16 zł, za zaliczką pocztową, po otrzymaniu listownego zamówienia. Płaci się przy odbiorze. Koszta przesyłki 2'50 zł płaci odbiorca. Bez ryzyka. Kupujący nic nie ryzykuje, gdyż o ile towar się nie podoba, przyjmujemy go zpowrotem i pieniądze natychmiast zwracamy. Więc spieszcie z zamówieniami, bo to okazja, która się nie powtarza. Zamówienia prosimy adresować: Firma: „Polski Towar“, Łódź, skrzynka pocztowa Nr. 208.

P. S. Na żądanie wysyłamy bezpłatnie cennik wszelkich towarów.

Uwaga! Do każdego kompletu dodajemy bezpłatny kupon premjowy. Po nadesłaniu 5-ciu kuponów, wysyłamy bezpłatnie: 2 kapy na łóżka w ślicznych wzorach, lub modną skórzaną sakiewkę.

Odpow. red. Maksymiljan Herrmann, Cieszyn. Drukarnia Pawła Mitręgi, Cieszyn.